

Dlaczego coraz rzadziej piszę o Rosji? [FELIETON]

Rosjanie nie są zainteresowani przejściem europejskich modeli cywilizacyjnych, bo to oznaczałoby upadek rosyjskiego imperium. Przeciwnicy putinowskiego systemu, tacy jak Aleksiej Nawalny, nie są zainteresowani wycofaniem agresywnych pretensji, które Rosja demonstruje w stosunku do słabszych sąsiadów – pisze Ewa Thompson w kolejnym felietonie z cyklu „Widziane z Houston”.

Czy pamiętacie – z historii lub z praktyki – wczesne lata 90., gdy w Rosji rządził Jelcyn i rosyjska demokracja wydawała się być tuż-tuż? Iluż było wtedy wspaniałych ludzi w Rosji, jak wysokie nadzieje wiązaliśmy z ich determinacją przekształcenia Rosji w państwo demokratyczne. Były prawdziwe wybory, Jelcyn starał się pozyskać głosy tańcząc (i pijąc) na spotkaniach z wyborcami. To on jest autorem powiedzenia skierowanego do sowieckich republik: „Bierzcie tyle wolności, ile potraficie zagarnąć”.

Pamiętacie Anatola Szczarańskiego, którego sowiecki sąd skazał na 13 lat łagrów za „antysowiecką agitację”? A Andrieja Sacharowa? Rosyjskiego fizyka, który ośmielił się krytykować sowiecki system. Jego zasługi dla państwa sowieckiego były tak znaczne, że władze nie ośmieliły się go pakować do Gułagu. Albo jeszcze wcześniej – lata 60. XX wieku. Kto pamięta Andreja Amalrika i jego książkę „Czy Związek

Sowiecki przetrwa do 1984 roku?” Albo „Archipelag Gułag” Aleksandra Sołżenicyna. Ież te książki wzbudziły nadziei na Zachodzie. Mówiono: jeżeli w Rosji są tacy ludzie, niechybnie wielkie zmiany są blisko!

*Aleksiej Nawalny to nie
dysydent na wzór tych, którzy
walczyli o wolność polityczną.
On nie odrzuca rosyjskiego
imperializmu*

Pamiętam czasy, gdy
każdy amerykański
sławista ekscytował
się bieżącymi
wydarzeniami w
Rosji. Sensacją była
wymiana członków
Politbiura,

dokooptowanie, lub usunięcie kogoś z tej wierchuszki, jak również losy tzw. dysydentów. Po upadku komunizmu ekscytujący był proces walki o władzę wśród moskiewskich i petersburskich grubych ryb, których pozycje były czasem kontestowane przez generałów, stacjonujących daleko od Moskwy (Lebiedź!). Powszechna była nadzieja, że rosyjscy liberałowie (Jawliński!) dojdą do władzy i społeczeństwo wreszcie odrzuci wzorce myślenia utwierdzone przez komunizm i ugruntowane w Rosji stulecia temu.

Były chwile, gdy wydawało się, że niechybnie to nastąpi. I inne chwile, gdy nadzieje pryskały. Wtedy oczekiwaliśmy nowego otwarcia, nowej fali protestów, nowych dysydentów. Czekaliśmy – i nie doczekaliśmy się. Bo Aleksiej Nawalny to nie dysydent na wzór tych, którzy walczyli o wolność polityczną. On nie odrzuca rosyjskiego imperializmu. Chce integracji Rosji, Ukrainy i Białorusi. Jest wrogiem członkostwa Ukrainy w NATO i wrogiem niepodległości Gruzji. Oskarża putinowską Rosję o brak walki z korupcją (przypomina się „Rewizor” Gogola...). Jak to

możliwe, że ta Rosja, w której Jelcyn zachęcał sowieckie republiki do „wybierania wolności” stała się Rosją putinowską, która napada na byłe sowieckie republiki i zaprzecza, że napada?

Moim zdaniem jest to powrót do moskiewskich korzeni, wśród których absolutne poddanie się władzy i wiara w to, że Moskwie wszystko wolno, wciąż grają najważniejszą rolę. Rosjanie nie są zainteresowani przejściem europejskich modeli cywilizacyjnych, bo to oznaczałoby upadek rosyjskiego imperium. Przeciwnicy putinowskiego systemu, tacy jak Nawalny, nie są zainteresowani wycofaniem agresywnych pretensji, które Rosja demonstruje w stosunku do słabszych sąsiadów. Oni jedynie chcą zorganizować społeczeństwo nieco inaczej, bo wiedzą, że putinowski model się przeżywa.

*W Rosji brakuje ludzi, którzy
woleliby wolność od
przynależności do wielkiego
mocarstwa. Rosyjska
inteligencja, która tak lubi
narzekać na to, że jest
uciśniona, w gruncie rzeczy
bardziej ceni imperialną
potęgę niż prawa
obywatelskie*

W Rosji nigdy nie
było powstania
wolnościowców
przeciw rządowi.
Były maleńkie zrywy,
ale aby nazwać je
powstaniem trzeba
większej ilości ludzi
niż paru
dekabrystów czy
dysydentów à la
Amalrik. W Rosji
było i jest wielu
dobrze

wykształconych ludzi, którzy wypowiadają się mniej lub więcej swobodnie, podróżują na Zachód, utrzymują z nim kontakty,

współuczestniczą w nowych wynalazkach, krytykują swój rząd – ale do głowy by im nie przyszło wymienić własną karierę, wygodne życie i los swoich bliskich na walkę o taki społeczny ustrój, w którym wszyscy obywatele Federacji mogliby kontestować autorytarny model zarządzania społeczeństwem i agresywność wobec sąsiadów, która pochłania tak wiele środków materialnych państwa.

W Rosji brakuje ludzi, którzy woleliby wolność od przynależności do wielkiego mocarstwa. Rosyjska inteligencja, która tak lubi narzekać na to, że jest uciśniona, w gruncie rzeczy bardziej ceni imperialną potęgę niż prawa obywatelskie. Co nietrudno wytłumaczyć – gdyby Rosja była krajem wolnym, zmniejszyłoby się zapewne rosyjskie terytorium (Czeczenia!) i prestiż Rosji w świecie. Spadłaby liczba zachodnich studentów chcących studiować rosyjską historię i uczyć się języka rosyjskiego. Ci Amerykanie, którzy teraz chcą widzieć w prawosławnej Rosji te wszystkie cnoty, których brak jest krajom wolnego Zachodu – nie mieliby co podziwiać, bo możliwy stałby się pełniejszy wgląd w rosyjską rzeczywistość.

I dlatego mnie zdumiewa, gdy ktoś z Europy Środkowej współczuje Rosjanom, że nie doczekali się demokratycznych rządów, podczas gdy prawie wszystkie europejskie narody poprzednio okupowane przez Sowiety znalazły już swoje miejsce wśród europejskich demokracji. *Vous l'avez voulu vous-même, George Dandin.* Rosjanie sami wybrali swój los.

Dlatego przestałam oczekiwać na transformację w Rosji. Mniej niż kiedyś interesują mnie przetarasowania na najwyższym szczeblu w Moskwie czy kłótnie pomiędzy patriarchą moskiewskim Cyrylem a

uralskim przeorem Siergiejem. Nie widzę niczego na horyzoncie, co by dawało nadzieję na zasadnicze zmiany w Rosyjskiej Federacji. W najbliższych latach nie będzie tam demokratycznego przewrotu. Rosja wciąż jest wrogiem Zachodu. Rosjanie wciąż są zafascynowani siłą swojej armii i wynikającym z tego szacunkiem świata. Nie zamierzają tego wymieniać na swobody polityczne. Jakże bardzo chciałabym się mylić.

Ewa Thompson
Rice University

Przeczytaj inne felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston”